

COREA & BURTON W POZNANIU

Światowej sławy duet Chick Corea & Gary Burton odwiedził 29 marca stolicę Wielkopolski. Myślę, że tych artystów nie trzeba bliżej przedstawiać. Są absolutnymi gwiazdami jazzu od wielu lat, działając aktywnie w przeróżnych formacjach, zarówno jako liderzy oraz muzycy sesyjni. Obaj muzycy znają się doskonale od dawna, koncertując i nagrywając płyty w duecie. Pierwszym ich wspólnym projektem była płyta „Crystal Silence” nagrana w 1972 roku, ostatnim – „The New Crystal Silence”, wydana w 2009.

Materiał, który duet zaprezentował w Poznaniu, był bardzo zróżnicowany. Zawierał zarówno utwory starsze, dobrze znane z poprzednich płyt, a także nowe, które zostały wykonane w holdzie artystom będącym dla nich wielkim źródłem inspiracji. Były to standardy wielkich mistrzów, a także kompozycje napisane specjalnie dla nich. Ukłonem w stronę Antonia Carlosa Jobima było wykonanie jego bossa novy *Once I Loved*, wspomnieniem genialnego pianisty Arta Tatum’a z ery swingu – *Can’t We Be Friends*. Z okresu świetności bebopu duet zaprezentował w sposób błyskotliwy standard Tada Damerona *Hot House*, napisany na tej samej strukturze harmoniczej co piosenka Cole’a Portera *What Is This Thing Called Love?*

Kolejnymi honorami były utwory takie jak *Eleanor Rigby* z repertuaru The Beatles, specjalnie napisane przez Chicka Coreę *Bud Powell* oraz *Mozart Goes Dancing*. Zapowiadając te utwory Corea określił Buda Powella jako swojego wielkiego nauczyciela i mentora, Mozarta zaś uznał za jednego z najgenialniejszych twórców w historii muzyki.

Duet Corea & Burton zaprezentował się z jak najlepszej strony. Forma obu artystów – jak zwykle bardzo wysoka, dobór repertuaru interesujący. Imponowały błyskotliwe partie improwizowane, świetne zgranie, zwłaszcza w karkołomnych unisonach. Wszystkie utwory zostały starannie zaaranżowane w wyrafinowany, czasami skomplikowany sposób. Krótko mówiąc: perfekcja wykonawcza, żywiołowa energia i znakomity przekaz emocji.

Aż trudno uwierzyć, że można przez ponad dwie godziny trzymać widownię w skupieniu i napięciu, grając koncert tylko w duecie i to raczej nietypowym – fortepian z wibrafonem. Jest to bar-



Chick Corea i Gary Burton

fol. Piotr Wrombel

dzo trudne zadanie, które Corea i Burton wykonali z wielkim sukcesem. Muzyka zaprezentowana w Auli Uniwersyteckiej przez duet była mocno eklektyczna. Było sporo fragmentów nowoczesnego jazzu zręcznie splatanych z elementami muzyki klasycznej i latynoskiej. Nie brakowało akcentów hiszpańskiego flamenco (kompozycja Corei *Alegria*) oraz klimatów południowoamerykańskich (*Brasilia*). Oczywiście była też *La Fiesta*, zagrana efektownie w finale koncertu. Na bis artyści wykonali utwór Monka *Blue Monk*.

Koncert zorganizowała starannie i profesjonalnie Agencja Artystyczna Go Ahead z Poznania.

Zbigniew Wrombel

BLASER SOLO

Samuel Blaser to jeden z najbardziej wszechstronnych i kreatywnych puzonistów europejskich. Pochodzi ze Szwajcarii, studiował muzykę klasyczną, grał m.in. z Clarkiem Terryem, Philem Woodsem, Buddym De Franco. Występuje w kwartetach, triach, duetach i solo. W 2010 r. nagrał w Nowym Jorku album z Paulem Motianem („Consort In Motion”), gdzie połączył muzykę wczesnego baroku (Monteverdi, Frescobaldi, Marini) z różnymi odmianami jazzu.

Czy można sobie wyobrazić bardziej ascetyczną propozycję niż solowy koncert na puzonie? I w dodatku bez grama elektroniki czy choćby mikrofonu? Puzon to instrument monofoniczny, trudny w „obsludze”, wymagający od muzyka żelaznej kondycji i sprawności manualnej; jego największymi atutami są barwa i „sila

rażenia” – to najgłośniejsza „blacha” w orkiestrze. Dla Samuela Blasera wspomniane ograniczenia są czystą teorią.

Podczas koncertu w klubie Piec Art 13 maja br. pokazał, jaki potencjał drzemie w puzonie, gdy zdmie weń prawdziwy mistrz. Część utworów granych przez Blasera była utrzymana w konwencji łagodnego free i koncentrowała się wokół solowych możliwości puzonu. Artysta chętnie stosował technikę multifoniczną (były to konsonujące lub dysonujące dwudźwięki, czasem wzbogacane o kolejny składnik generowany przez głos artysty), tworzył szereg efektów szmerowych, które łączyły się z jego metodą „głośnego wdechu”, wprowadzał bogatą artykulację, m.in. efekt wah-wah (powstający podczas operowania tłumikiem), rozległe glissanda, growl i ozdobniki (m.in. tryle podwójne). Muzyka miała swobodną formę, płynne tempo; warto podkreślić, że Blaser ani razu nie zagrał „wbrew” instrumentowi, nie stosował dźwięków agresywnych, co bywa główną „bronią” muzyków free. Drugim wątkiem koncertu były utwory oparte na bluesie. Tutaj mieliśmy bardziej wyrazisty puls (Blaser tworzył go, używając własnej stopy), klarowniejszy ton i „piętrową” budowę utworów: bas, harmonię, linię melodyczną. Oczywiście, elementy te nie brzmiały jednocześnie, ale przenikały się wzajemnie w „domyślnym” kontrapunkcie.

Na bis artysta wykonał własną wersję *Mood Indigo* Ellingtona, a po przerwie zainicjował jam session.

Samuel Blaser w dn. 7 - 10 maja koncertował u nas z kwartetem basisty Michaela Batesa; między 12 - 15 V odbył solowe tournée, grając w Składzie Butelek na warszawskiej Pradze, w krakowskim Piec Arcie i podczas Easy Jazz Festival w Żorach. Organizatorką obu tras była dobrze już u nas znana producentka Izumi Uchida-Guillemin.

Bogdan Chmura



fol. Bogdan Chmura

Samuel Blaser w Piec Arcie